Nr. 1. 10-stronne wydanie — 15 gr Poznań, styczeń 1928 Nakład 18.700 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.23
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

Telefon nr. 15-27 - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się

Serdeczne Życzenia Noworoczne

przesyłamy

Przewiel. ks. ks. Patronom, Paniom Stowarzyszonym, Czytelniczkom oraz Osobom związkowi naszemu życzliwym.

Śmierć w śniegu



Stało się to jeszcze za czasów niemieckich, w r. 1917. Byłem strażnikiem pod Łodzią, w okupacji niemieckiej.

Z wioski naszego postoju szedłem gościńcem na dworzec do pobliskiego miasta. Był ciemny, ponury poranek styczniowy. Mróz trzaskający na dworze. Ostre zimno przenikało mnie aż do szpiku kości. Ręce wciśnięte głęboko w rękawy płaszcza, kołnierz wysoko postawiony na uszy — tak spieszyłem, nie oglądając się na strony. Kilka kilometrów już uszedłem, czekał mnie jeszcze spory kawał drogi, gdy nagle — stanąłem jak wryty. Przędemną, przy kamieniu szosowym nr. 2,5 leżało dziecię, małe skulone, przymarznięte, zda się, do ziemi, Przestraszony pochylam się nad niem: „Żyje — nie żyje?" Dotykam. Zimne jak lód Chcę je podnieść — nie mogę. Odzież przymarzła do ziemi. Odrywam od ziemi, biorę dziecko na ręce, otulam płaszczem swoim. Co tchu biegnę naprzód. „Czego ono tutaj szukało?" pytam się w przerażeniu — głodne było? biedne? czy chore?...

Wpadam do biura na stacji. Kładę dziecko na ławce. Jest to chłopczyk malutki, może czteroletni. Członki, zmarznięte, skulone, nie dają się już wyprostować. Lekarz pokiwał smutnie głową: „Nie żyje".

Dziecko ma przez piersi przewieszoną kartkę z polskim napisem: „Jadę do Warszawy do opiekuna. Mam pieniądze na bilet 4 kl. Pomóżcie dobrzy ludzie, małemu Jankowi."

Twardy ze mnie człowiek, przyznać się muszę, życie oduczyło mnie płaczu. Ale wtenczas gdy widziałem owe polskie litery, niewprawną jakąś, zapewne twardą, roboczą ręką skreślone, gdy patrzałem na drobne usteczka małego chłopczyka, na których zastygł ostatni krzyk rozpaczy, skarga jakaś straszna bolesna, wtenczas tak okropny ból ścisnął me serce, że opanować się nie mogłem i gorąco zapłakałem nad małym męczennikiem.

Biedne maleństwo moje! Biedne polskie dziecię! *S. B.*

Dnia 1. grudnia rb. obchodzili 25-lecie kapłaństwa

Ks. prob. Dzierzkiewicz, Ks. prob. Hundt, Ks. Radca Kaźmierski, Ks. prob. Kruszka, Ks. prob. Niedbał, Ks. prob. Antoni Nowak, Ks. prob. Stan. Nowak.

Zacnym Jubilatom i Opiekunom życzliwym naszych stowarzyszeń najserdeczniejsze zasyłamy życzenia.

Na kogo głosować!

I.

Zbliżają się wybory. Wybory są chwilami ważnych decyzyj w życiu narodów demokratycznych.

Teraz nagle w czasie wyborów pojawią się na horyzoncie waszym ludzie najrozmaitsi, którzy przez lata całe o Was nie dbali i się o Was nie troskali.

Powstaną fałszywi prorocy i fałszywi chrystusowie i mówić będą tak cudowne rzeczy — że i wybranych gotowi w błąd wprowadzić. Będą Wam mówili: oto tu tylko u nas, w naszej partji jest zbawienie — inni twierdzić będą: nie, przecież na puszczy, jeszcze inni zawołają - zbawienie jest w tajnych gmachach dyplomacji! Nie wierzcie! powiada ewang., tym ludziom bo ich nie znacie. Nie idźcie za nimi, bo Was w błąd wprowadzą.

II.

Komu zatem wierzyć i ufać! Głosować będziemy wszystkie! Ale dobrze się zastanowimy, komu głos oddamy! Przyjdą do nas wrogowie kościoła i wrogowie duszy W ich partjach zazwyczaj żydzi rej wodzą. Posługują się nienawiścią! Zohydzają to, co nam święte w życiu i w śmierci! Tym ludziom i tym partjom — **wrogo dla kościoła św. usposobionym głosu oddawać nie wolno.**

III.

Komu zatem wierzyć i ufać! Chcemy bowiem głosować wszystkie i z karteczek zrobić użytek sumienny!

Dopraszać się będą o nasz głos ludzie z takich partji, które dla kościoła zachowują obojętność i to **obojętność nieżyczliwą.** Do kościoła w niedziele nie uczęszczają U stołu pańskiego nawet na wielkanoc się nie zjawiają! Wedle tych ludzi ani Bóg, ani kościół ani kapłan tu na świecie nie jest potrzebny. Dla osłabienia wpływów kościoła, chętnie popierają sekciarzy i heretyków — a zasadniczo odmawiają pomocy tam, gdzie biedne parafje katolickie pomocy potrzebują Oni nie są wprawdzie naszymi wrogami, ale nie są także naszymi przyjaciółmi. O takich przyjaciołach powiada Pan Jezus:

„Kto nie jest zemną,
ten jest przeciwko mnie!“
„Kto ze mną nie zgromadza,
ten mi rozprasza!

IV.

Wierzyć i ufać będziemy zatem tym ludziom, którym wierzyliśmy i ufaliśmy dotychczas. Tym, którzy życzliwie nam radzą. Którzy chętnie nam pomocą służą. Kapłan, doświadczony nauczyciel, sąsiad ogólnie poważany, robotnik, choć biedny, lecz rozumny i sumienny — oto ludzie! Ich się radź i ich słuchaj w czasie wyborów.

V.

Kobiet jest więcej aniżeli mężczyzn! Gdy wszystkie katolickie kobiety uczciwie — wedle najlepszej wiedzy i woli głosować będą — ani Kościołowi Św. ani narodowi naszemu z wyborów szkoda żadna nie urośnie, owszem będzie pożytek.

Staniemy zatem w myśl wskazówek episkopatu z karteczką w ręku do urny wyborczej. Sekretarjat Generalny.

Najsławniejsza Polka na świecie

Kto wynalazł lekarstwo na rak.

Najsławniejszą współczesną polką nie jest ani królowa ani księżniczka. Pani Marja Skłodowska-Curie jest najsławniejszą Polką, jaka żyje współcześnie. Świat cały podziwia jej genjalne zdolności i niezmordowaną energję. Dzieło jej życia — to odkrycie po latach pracy dwu nowych ciał, które nazwała polonem i radem.

Dlaczegóż aż odkrywać trzeba było te dziwne ciała (materje, istnienia) polon i rad? Oto ludzie dotąd nie wiedzieli, że te ciała w ciemności świecą i wysyłają z siebie promienie, które umiejętnie zastosowane, mogą uleczyć chorobę tak straszną, jak rak, ulżyć w cierpieniach artretycznych, reumatycznych, podagrycznych, i w chorobach skóry. Aż z Polski z Warszawy, przybyła młoda 24-letnia dziewczyna, by po 7-miu latach wytężonej pracy w pracowniach chemicznych, zadziwić swem genjalnem odkryciem uczonych całego świata.

Lata młodości i prace wstępne.

Od dzieciństwa rwała się do nauki. Ojciec jej, Władysław Skłodowski, profesor matematyki i fizyki w Warszawie, z radością patrzył na swą najmłodszą z pięciorga dzieci córeczkę Marysię, jak podrastając, najżywiej interesowała się doświadczeniami fizycznemmi i chemicznemi. Gdy dziewczynka, mając 15 lat, skończyła gimnazjum, musiała sama na siebie zacząć zarabiać. Wzięła posadę nauczycielki prywatnej, ale ani na chwilę nie przestała sama się kształcić i ani na chwilę nie przestała marzyć o tem, by za oszczędzone pieniądze móc wyjechać zagranicę na wyższe studja. Ojciec kierował wykształceniem cór-

ki przez korespondencję i osobiście. Wreszcie po roku spędzonym tylko na ćwiczeniach chemicznych i fizycznych w Warszawie, gruntownie przygotowana do dalszej pracy, ruszyła 24-letnia panna Marja Skłodowska na dalsze studja do Paryża.

Szukała rzeczy nowej przez gruntowne badanie rzeczy starych.

Trzeba było tysiące kilogramów rudy uranu ważyć, gotować, przetwarzać, poddawać krystalizacji, ażeby się przekonać, że się nie ulega przewidzeniu, że te 20 kg surowego materjału, jakie wydzieliła z rudy, zawierają własności wydzielania promieni. Do pracy tej olbrzymiej pozyskała towarzysza — Piotra Curie (czytaj Küri), profesora fizyki i chemji przemysłowej w Paryżu,

Mozolna i niebezpieczna praca.

A trudności do pokonania były wielkie, warunki pracy liche. Pracowali w oszklonej szopie, w której nie było podłogi. W czasie deszczu zaciekało do wnętrza tak, że trzeba było kotły i naczynia z preparatami przesuwać. Latem prażyło ich słońce, zimą przemarzali do kości, bo mały żelazny piecyk słabo ogrzewał. Nie posiadali tak zw. „kapy", któraby chroniła ich przed szkodliwemi gazami, jakie wytwarzały się przy ich doświadczeniach — wynosili więc w czasie pogody gotujące się kotły na podwórze, a w czasie niepogody pracowali przy otwartych oknach. Otuchy dodawało im to, że po długich pracach udawało im się już z dawnej rudy uranu wyzwolić ciała, które wydzielały własne, widzialne w ciemności światło. „Cenne nasze preparaty — pisze pani Marja Skłodowska-Curie — znajdowały się zwykle na stołach lub na półkach i gdy nam się zdarzało zajść nocną porą do naszego królestwa, witały nas zewsząd swojem bladem światłem i te rozproszone, jakby zawisłe w ciemności światełka były dla nas zawsze nowem źródłem wzruszenia i zachwytu".



Marja Curie Skłodowska

Wreszcie po 10.000 (zastanów się: dziesięć tysięcy) przemian chemicznych udało się państwu Curie w r. 1898 wydzielić dwa ciała promieniotwórcze, dwa nowe zupełnie, nieznane dotąd, a niezmiernie cenne w nauce i lecznictwie pierwiastki — **polon i rad.** Rad, którego w rudzie uranu było znacznie więcej, niż polonu stał się szczególnie sławnym. Jak jednak małe są ilości tego cudotwórczego pierwiastka, świadczą cyfry, że z jednej tony rudy, to jest z dwudziestu centnarów nie otrzymujemy nawet 1 gramu radu.

U szczytu sławy.

Odkrycie nowego pierwiastka zjednało państwu Curie światową sławę. i nagrodę Nobla. A gdy p. Curie otrzymał katedrę profesora uniwersytetu, pani Marja została mianowana jego asystentem. Gdy w r. 1906 profesor Curie zmarł — uniwersytet jednogłośnie powołał na profesora radologji jego żonę. P. Skłodowska-Curie nie zadowoliła się samemi wykładami. Pragnęła ona, by wynalazek przyniósł ulgę tym chorym i cierpiącym, których nie stać na kosztowne leczenie się nowym środkiem. Zaczęła więc nakłaniać Rząd i Uniwersytet francuski, by stworzyli specjalny instytut radowy, w którym prowadziłoby sie dalsze badania nad radem i w którym leczono-by chorych, potrzebujących ratunku, bez względu na ich zamożność. Gdy myśl jej z braku środków nie dochodziła do skutku, p. Skłodowska-Curie ofiarowała na ten cel cały zapas radu, przedstawiający ogromną wartość. Mogła kupić za to wioski i folwarki. Tym olbrzymim darem położyła podwaliny pod nowe, wielkie dzieło. W r. 1915 stanął gmach Instytutu Radowego w Paryżu. Pani Skłodowska-Curie jest do dziś dnia jego niezmordowanym dyrektorem.

Sława pani Skłodowskiej-Curie rozbrzmiewa dziś po całym świecie. Niema kulturalnego człowieka, któryby nie znał tej Polki. Raz po raz czytamy, że wzywają ją na wykłady poszczególne państwa Europy i Ameryki. Wszędzie szerzy się leczenie radem i prowadzone są studja nad jego właściwościami. Dzisiejsze badania stwierdziły, że różne wody lecznicze swe właściwości uzdrawiaj. zawdzięczają drobniuchnym cząsteczkom radu, jakie są w nich rozpuszczone.

Najmniej pracuję się i działa w tym kierunku w Polsce. A p. Skłodowska-Curie miłuje swą Ojczyznę całą duszą i pragnie, aby dobrodziejstwa jej odkrycia przypadły w udziale. Przed paru laty przybyła do Polski specjalnie w tym zamiarze, by pobudzić Polaków do stworzenia Instytutu Radowego w Warszawie. Zawiązał się komitet zbierający składki, posypały się ofiary. Zadrgało radością serce p. Skłodowskiej-Curie, a na usta wybiegły jej te proste, serdeczne słowa: „Nie pragnę zaszczytów ni chwały. Ale oczekuję od Boga jednej jeszcze łaski: aby pozwolił mi za życia oglądać Instytut Radowy w Warszawie".

Od nas więc także, od naszej ofiarności, i żarliwości zależy przyczynienie się do powstania Instytutu Radowego w Warszawie. Instytut ten podniesie stan badań nad radem w Polsce, do sposobność ocalenia życia wielu cennym jednostkom, a Polkom da możność okazania miłości, czci i wdzięczności dla Tej, która imię Polski opromieniła błaskiem sławy na całym obszarze świata.

Romana Dediowa.

BURZE

Listopad. — Ostry wiatr jesienny dmie przez puste już pola — jęczy i płacze. Drzewa ogołocone z liści — kwiaty powiędły — wszędzie pusto, szaro, zimno. Las pogrążony jest jakby w ciężkim śnie. Jakiś wielki smutek przygniata całą przyrodę.

„Wrony kraczą, zbierają się w gromady, by uciec czemprędzej do miasta. — Niedługo już spadnie śnieg. — Biada bezdomnym w taki smutny dzień jesienny pełen słoty i szarugi!“

Znowu w rodzinnych stronach.

Wieczór zapada. Drogą idzie samotna jakaś kobieta. Znać na niej ogromne zmęczenie. Chce przed nocą dojść do dalekiej jeszcze wioski. Od czasu do czasu przystaje, by chwilkę wypocząć. Oddycha ciężko, krótko. Drży z zimna. Szczelniej otula się lichym, wy-



Prawie już nieprzytomna opiera się o drzewo

tartym płaszczykiem i gęstym szalem.

Staje się ciemna noc. Wiatr przemienił się w wyjący huragan.

Kobieta dowlekła się wreszcie do wsi. Już widzi przed sobą ogromny gmach gotyckiego kościoła.

Ostatkami sił walczy z potęgą żywiołów. Jeszcze jeden tylko skręt — „nareszcie jestem tutaj“ — wydobywa się z jej ust słowo, ledwo dosłyszalne“. Zwalnia kroku — przystaje — prawie już nieprzytomna opiera się o drzewo przydrożne. Tam, tam — tuż przed nią — to ta stara brama kościelna — tam ten stary, drugi kościół! Jakieś pragnienie ogromne opanywuje ją — porywa ją z miejsca z niepohamowaną siłą: chwileczkę tylko chciałaby spocząć na drogich stopniach kościoła, po których tak często chodziła jako dziecko beztroskie, szczęśliwe!

Boże, jak to już dawno temu, że opuściła wszystko, co drogiego posiadała — i szczęście dzieciństwa, i miłość rodzicielską — że podeptała dwa serca, szczerze ją kochające, i uciekła z domu, by podążyć za ukochanym człowiekiem. Za ukochanym? Nie! Za mrzonką goniła! Za światełkiem zwodniczem!

Tak samo jak dzisiaj wyły wtenczas wichry po przez topole, i po przez drzewa stare, które niegdyś szumem swych liści do snu ją kołysały! A onej nocy tak smutnie zawodziły, tak strasznie skarżyły się na niewdzięczne dziewczę!! A potem? Burze i wichry — i walka z życiem przez wszystkie lata. A dziś? Ciemno i smutno wszędzie — naokoło — i wewnątrz w sercu, w duszy.

Biada bezdomnym!

Kobieta patrzy — łzy nabiegają jej do ócz. „Matko!“ jęknęła — i ciężko pada bezprzytomna przy bramie kościelnej.

— — — — — — —

Milczący małżonkowie.

W dużym, ogrzanym pokoju siedzi bogaty gospodarz przy kominku. Jemu naprzeciw żona, Marja.

Ciemno w pokoju — zupełna ciemność panuje też w ich sercach. Żadne z nich nie przemówi słowa do drugiego. Ledwie, że jedno wie o drugim lub o niem myśli. Tak czynią ci ludzie zawsze, przedewszystkiem wtenczas, gdy wieczory stają się tak okropnie długie, gdy wichry jęczą żałośnie i biją o dach domu, gdy jesień nadejdzie, a z nią razem wejdzie do ich domu ów ciężki, brzemienny smutek, który jesień przynosi z sobą.

Powtarza się to już od 10-ciu lat, od chwili, kiedy spotkało ich największe w życiu nieszczęście, kiedy porzuciła ich jedyna córka, by uciec w świat nieznany z mężczyzną, z człowiekiem, który stał się niestety ich wszystkich nieszczęściem, zgubą. Od owego dnia panuje u nich wiecznie smutna jesień — tak w domu, jak i w sercach.

Westchnęła matka. Jakieś zimno wewnętrzne ją przenika. „Wandziu!“ mimowoli szepcą usta matczyne, drogie to imię.

Niecierpliwie chrząka ojciec.

Ona nie zwraca na niego uwagi. Widzi ją wyraźnie przed sobą, swoją córeczkę. Widzi ją oczyma duszy, tę śliczną, wesołą dziewczynę o czarnych, jak heban oczach i włosach. „Królewną“ nazywano ją ogólnie w wsi.

Różniła się zawsze od innych! Zawsze była w ruchu, zawsze wesoła, pełna życia, temperamentu. W niczem nie przypominała cichej łagodnej swej matki w niczem nie była podobną do ojca spokojnego, o niebieskich oczach.

Lubiła wszystko, co leżało poza granicami dnia codziennego. Kochała szczególnie wichry i burze. Była najszczęśliwszą, gdy wichry gnały naokoło domu, gdy trzaskały pioruny, gdy powietrze drżało od huku potężnych grzmotów, gdy wody wezbrane w rzece gwałtownie szumiały. Z włosem rozwianym wybiegła wten-

MATKA

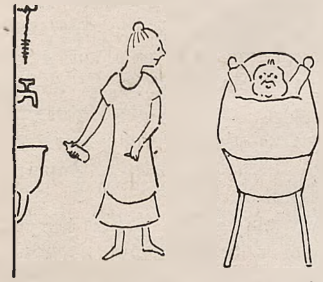
Nieroztropna — **Mądra**



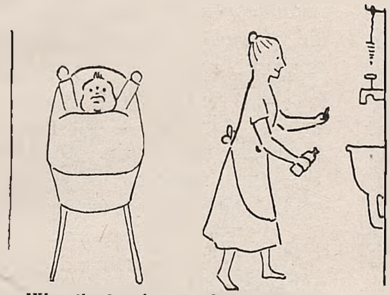
Spójrz, tu jedna z dwóch matek,
dziecię karmi z flaszeczki,
pije mała chłopczyna,
do ostatniej kapeczki.



Spójrz, tu druga z dwóch matek,
dziecie karmi z flaszeczki,
i tu pije chłopczyna,
do ostatniej kapeczki.



Wypił i płacze jeszcze — — matka
myśli z uśmiechem:
„głodny jeszcze mój synuś",
grzeje mleko z pospiechem.



Wypił i płacze jeszcze.
O masz dosyć syneczku,
gdy się dzieciątko przeje,
to boli w żołądeczku.



Wlewa mleko do flaszki,
cicho, cicho maleńki,
pijże jeszcze i rośniej,
na pocieche mateńki.



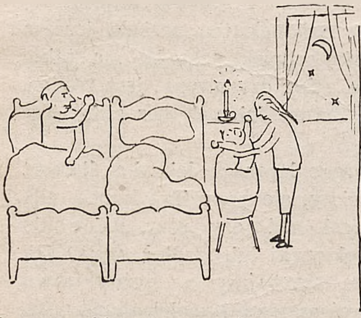
Mądra matka spokojnie myje flaszkę,
i płucze,
synuś płacze, — niech płacze
rychło go płaczu oduczę.



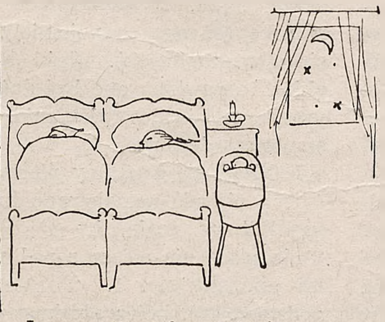
Pije dziecko, oj pije,
pije szybko, zachłannic,
a mateczka dolewa,
przykarmia nieustannie.



I wkrótce śpi dziecina,
cicho, słodko, ukojnie,
a matka przy nim czuwa
i pracuje spokojnie.



Krzyczy chłopuś noc całą,
bo boli brzuszyna,
płacze matka, klnie ojciec
a cierpi biedna dziecina.



I noc miia, jak mgnienie,
wszyscy śpią, spoczywają,
bo gdzie matki są mądre,
tam złych nocy nie znają.

z naszej książki: Zwierciadło młodej matki.

Panienki — Ile potrzeba na nowe ognisko domowe?

Poniżej podaję Szan. Paniom kilka danych zaczerpniętych w składach wielkomiejskich — Rzymu nie od razu zbudowano. I naszego gospodarstwa nie od razu skleimy! Nie rozpaczajmy. Jednakże nie traćmy ducha! W skromnym pokoiku i ubogiej kuchence więcej niejednokrotnie znaleźć można szczęścia, aniżeli w bogatych salonach. Cóż zatem kosztuje skromne urządzenie domowe w dzisiejszych czasach.

Urządzenie:

I. Kuchnia tania — sosnowe drzewo.	
1. stół i 2 krzesła	
2. rama do ręcznika	
3. rama do garnków i garneczków	165.— zł.
4. szafa	
II. Sypialnia — nie dębina	
1. szafa	
2. 2 łóżka	
3. 4 krzesła	251.— zł.
4. 1 stół	
5. umywalnia	
III. Pokój mieszkalny lepszy	
1. stół rozciągany	60.— zł.
2. 6 krzesel	72.— zł.
3. leżanka	60.— zł.
IV. Bielizna i inne sprzęty:	
na 2 łóżka:	
6 razy powleczenie	223.20 zł.
2 pościele i 2 poduszki	
bielizna stołowa:	
3 obrusy na 6 osób	43.20 zł.
i 1 tuzin serwetek	
2 tuziny ręczników białych	26.40 zł.
2 tuziny ręczników kuchennych	18.— zl.
sprzęty kuchenne potrzebne do kuchni w bardzo skromnym zakresie	200.— zł.
2 lampy do pokoju	20.— zł.
1 lampa do kuchni	5.— zł.
serwis na 6 osób do kawy	
serwis na 6 osób do obiadu	79.40 zł.
szklanki, podstawki itd.	
firany:	
firany białe na 2 okna	50.— zł.
firany do kuchni	
Razem mniejwięcej	1.273.20 zł.

Tysiąc dwieście — do tysiąc trzysta zł. musimy zatem odłożyć na słodką chwilę! Zestawiła **M. Sar.**

MATKI!! Przybywajcie z dziećmi swemi do Poradni dla niemowląt Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. Ordynuje lekarz-specjalista w środy i piątki 3—4-tej. p. Dr. Szenic. Hygjenistka J. Musiałkowska.

PORADNIA DLA MATEK
otwarta w środy od godz. 2—3-ciej.
Ordynuje lekarz specjalista!
p. Dr. Bajoński.

Dzielne niewiasty!

W miejscowości Eizenach odznaczono pewną zamieszkałą tam niewiastę medalem miejskim, w uznaniu jej zasług. Dzielna ta matka mimo, że posiadała 8 własnych dzieci, zajęła się wychowaniem 17 obcych dzieci i wychowała je wzorowo.

Gęś — gniazdo

Często zdarza się, że gęsi nie chcą wysiadywać. Wobec tego gosposia zmuszona użyć do wylęgania kur lub indyczek. Okres wylęgania u gęsi trwa 28—36 dni i sprawia niemało kłopotu. Gąsiątko w jajku daje znaki życia — gospodyni czeka pół dnia, nieraz i dłużej, słyszy od czasu do czasu piski — nagle ucichło — gąsiątko zadusiło się.

Na czem to właściwie polega, że ginie tyle gąsiąt, gdy je wylęgają kury lub indyczki, a rzadkie tylko są wypadki, gdy je gęś wysiaduje? Aby tę zagadkę rozwiązać, trzeba przedewszystkiem porównać gniazda tych ptaków. Gęś zakłada gniazdo z przyjemnością na chłodnej i często wilgotnej podłodze, kąpie się codziennie i wraca do gniazda z zmoczonem pierzem. A więc w jej gnieździe wytwarza się wilgotne ciepło, wskutek którego miękną skorupy jaj, które młoda gąska przebija z łatwością.

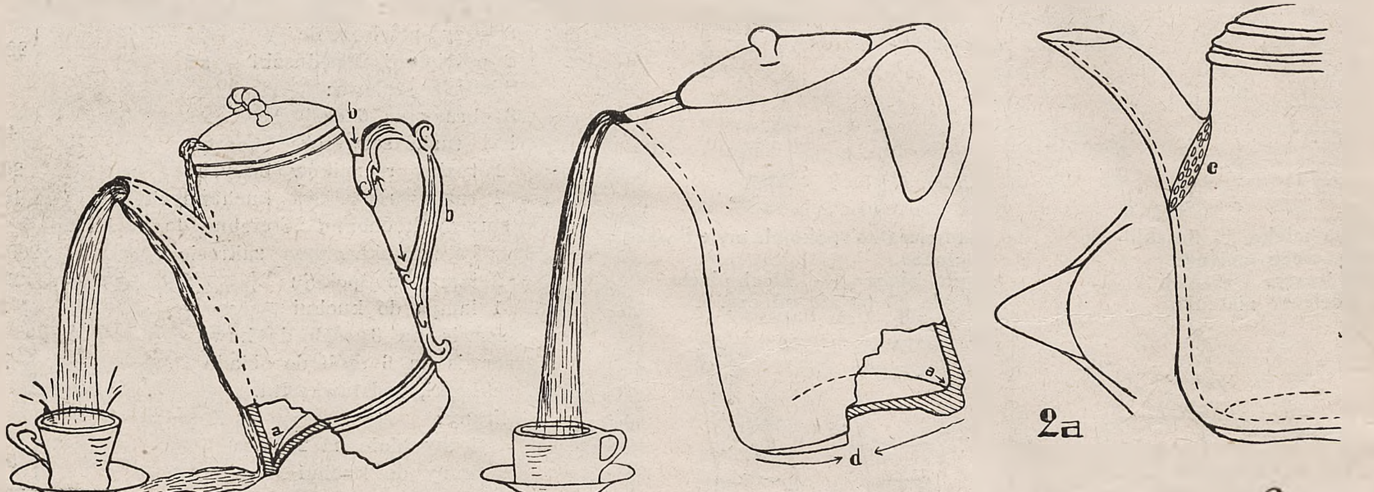
W innym stanie znajdują się gniazda kur i indyczek, są one zawsze suche. Więc i jaja znajdujące się w gniazdach tych ptaków, z każdym dniem wysychają, a skorupa twardnieje. Dla kurcząt twardość ta nie stanowi trudności, bowiem dziobki ich są osłonięte zrogowaciałą błoną, dzięki której z łatwością wydrążają otwór w skorupie.

Konieczność zmusza gospsię do udzielania pomocy gąsiętom w procesie wykluwania się. Można skorupę jajka przekłuć, ale w odpowiedniem miejscu. Wobec tego przykłada się jaje do ucha i nadsłuchuje, aby zrobić otwór w tem miejscu, skąd dochodził pisk. Główka leży zawsze w zaokrąglonej części jaja. Najpierw odłupuje się tylko tyle skorupy, żeby był widoczny dziobek spoczywający pod skrzydełkiem. Skoro ptak się porusza i piszczy, minęło dla niego niebezpieczeństwo. Tak otwarte jaje kładzie się pod gęś lub kurę otworem do góry. Teraz trzeba odczekać kilka godzin. Często gąsiątko samo łamie skorupę i wychodzi, a zdarza się, że po kilku godzinach nie widać postępu. Wtedy trzeba skorupę dalej odłupywać, ale bardzo, bardzo ostrożnie, aby nie uszkodzić naskórka. Zwyczajnie, można w ciągu 12 godzin po otwarciu jajka, gdy 28 dni minęło, wydobyć ptaszki. Jeżeli wokoło tułowia znajduje się jeszcze $1/3$ skorupy, wtedy trzyma się jaje tak, aby gąsiątko, które ma uwolnione skrzydełka i głowę, wypełzło na rękę. Ptaszyna leży teraz chwilę bez życia, ale to niechaj nie odstrasza. Trzeba dalej działać, położyć ptaszka pod piersi wysiadującej kury, aby wyschło i ożyło. Jeżeli gąsiątko zacznie podnosić główkę i piszczy, wkłada się je do ogrzanej skrzynki, wyłożonej pierzem, a nigdy do rury w piecu, gdyż zbyt sucha i wysoka temperatura działa zabójczo na młodą gąskę. Pierwsze 2 dni po wykłuciu, trzeba gąsięta zostawić w zupełnym spokoju. One nie potrzebują jeszcze pożywienia, bo jajko zaopatrzyło je na ten przeciąg czasu. Zupełny spokój należy się również ich matce.

Widzimy, że sprawa wykluwania gąsiąt przez kury i indyczki jest mozolna i połączona z trudnościami. Niechaj to jednak nasze gosposie nie odstrasza, przeciwnie zagrzeje je do wytrwałej pracy, aby wyżej postawić naszą polską hodowlę drobiu.

Gosposia.

Który dzbanek do kawy uważam za najodpowiedniejszy?



1 2 3

Przedstawiam w obrazach 3 dzbanki do kawy. Przestrzegam przed kupnem pierwszego. Jest on zupełnie źle zbudowany. Kawa przy nalewaniu do filiżanki ciecze z pod pokrywki i wzdłuż lejka na obrus. Dzieje się to z tego powodu, że szyjką lejka jest za wąska, a otwór jej okrągły. — Drugą wadą tego dzbanka, to głębokie ozdoby i ostre brzegi wewnątrz (a), które wyczyścić trudno. — Trzecią wadę spostrzegamy przy uchu, ostre brzegi, głębokie ozdoby (b) i kształt nieodpowiedni, niedostosowany do dłoni.

Z tego dzbanka można nalewać kawę bez zarzutu dopiero wtedy, gdy napełnimy go tylko do połowy.

Drugi i trzeci obrazek przedstawiają dzbanki odpowiednie z wszelkiemi wymaganiami.

Kawa z dzbanka nr. 2. wypływa spokojnie, bo koniec lejka jest ostro zakończony i obwód otworu jest dość wielki. Z tego dzbanka napełnionego do samego wierzchu, kawa nigdy nie ciecze, ani z pod pokrywki, ani wzdłuż lejka. Obrazek nr. 2 a pokazuje, jak wygląda lejek prawidłowy, gdy patrzymy na niego z góry. — Pokrywka dzbanka nr. 2 posiada wewnątrz bezpiecznik (nosek), który wstrzymuje ją przy przechylaniu podczas nalewania. Pokrywka zabezpieczona nigdy nie spadnie na obrus. — Ucho jest dostosowane do naszej dłoni. Przy dzbanku tym widzimy, brzegi wewnątrz zaokrąglone i nie pogłębione (a). Można więc dno łatwo wyczyścić.

Przy trzecim dzbanku (nr. 3) spostrzegamy elipsowaty otwór lejka, z zaostrzonym końcem i szyjką prawidłowo szeroką (12 mm co najmniej). Dzbanek ten posiada jeszcze sitko wewnątrz (c). Jeśli którykolwiek dzbanek ma takie sitko, to powinno ono być duże, gdyż czyszczenie jest trudne, prawie że nie do wykonania. Zatem dzbanek bez sitka jest stanowczo lepszy.

Odtąd nie kupujmy pierwszego lepszego dzbanka dlatego, że ma pięknie namalowane kwiaty, ale poprośmy kupca, aby napełnił go wodą, by się przekonać, czy przy nalewaniu woda może nie ciecze z pod pokrywki lub wzdłuż szyjki jak na obrazku nr. 1. Pozatem zważajmy na prawidłową podstawę (d), która powinna być szeroka i zaokrągloną. Dalej — na pokrywkę, czy zaopatrzona jest w bezpiecznik (nosek). W końcu na ucho, czy jest dostosowane do dłoni. Porównajmy ucha przy dzbankach nr. 1 i 2. Gdy podniesiemy napełniony dzbanek nr. 1; to w tej chwili się przechyli i kawa leje się na obrus. Nie stanie się to z dzbankiem nr. 2. Zatem przy zakupie zważajmy i na to. **Ir. Stawna.**

czas na drogę — śmiała się, latała i skakała razem z chłopcami wiejskimi.

Gorszyli się ludzie we wsi, lecz matka uspokajała: „Niech dziecko się wybawi, niech wyszumi!"

A gdy burze ucichły, gdy natura cała się uspokoiła wtenczas i dziecko stało się spokojne, potulne — siadywało przy mamusi swej — główkę kładło na jej łono i cichutko płakało — aż wreszcie zasnęło.

W takich chwilach matka lękała się wprost o dziecię. Z przestrachem przypominała sobie prababkę jakąś, nadzwyczajną piękność, która swego czasu porzuciła dla kochanka męża i dzieci. Czy może i w żyłach tej dzieciny płynęła ta sama krew niespokojna? I w nagłym lęku składała ręce i wołała do nieba o pomoc, o opiekę dla swej jedynaczki.

Nieubłagany ojciec.

Ale i ojciec widział niebezpieczeństwo, które groziło niespokojnemu dziewczęciu. Ostrem, nieubłaganem postępowaniem starał się na nie wpłynąć, by zmienić usposobienie. Dość ciężko było mu już pogodzić się z okrutnym losem, który poskąpił mu syna. Chciał więc przynajmniej z córki uczynić porządnego człowieka. Ale Wandzia odziedziczyła po ojcu zaciętość i upór. Dobrocią można było u niej wszystko osięgnąć, — ale gwałtem — nic. Hardy ojciec jednak nie znał ani pobłażania, ani wyrozumienia. Najmniejsze przewinienie ostro karał. Matka płakała w ukryciu, truła się, gryzła. A córka stawała się upartą, krnąbrną.

Mijały lata. We wsi zjawił się jakiś obcy skrzypek z południa — piękny, młody człowiek. Zanadto często przychodził na dwór gospodarza, by prosić o szklankę mleka. Nieraz patrzał ojciec gniewliwie na wędrownego muzykanta, gdy ten za długo nie odchodził lub zanadto głęboko patrzał w cudne oczy dziewczyny. Cóż jednak obchodziło to wielce młodego artystę?

W krainę wiecznego słońca.

Zdawało mu się, że piękna dziewczyna, którą znalazł tak niespodzianie w tej zapadłej wiosce, na niego tylko czekała. A młode dziewczę widziało w nim rzeczywiście swoje szczęście i wybawienie. Miała wrażenie, że on jeden tylko zrozumieć i odczuć ją potrafi. Błądziła z nim po lasach, po polach, nie bacząc na gniew ojca, na łzy matki. W piękny kraj chciał ją ukochany prowadzić, w kraj wiecznego słońca, gdzie żyją tylko ludzie szczęśliwi i wolni.

Trochę się wahała, gdy pomyślała o matce. Matka? Tak matka nie uczyniła jej nigdy żadnej krzywdy, nie sprawiła jej przykrości najmniejszej. Matkę może nawet trochę zasmuci. Ale matka będzie wreszcie miała spokój przed dzieckiem, które tylko niepokój w domu wzniecało. I matka, będzie szczęśliwą, gdy pomyśli o tem, że i córka jest szczęśliwą.

I tak pewnego smętnego poranka znaleźli rodzice po swem dziecku tylko białą kartkę, pospieszną ręką zapisaną:

„Wybaczcie, Kochani Rodzice, że odchodzę. Nie mogłam znieść ciasnoty domu rodzinnego, ani ostrego tonu ojca. Zapomnijcie, że mieliście dziecko, które sprawiało Wam tylko przykrości, i które też dużo cierpiało. Gdy list ten dojdzie do rąk Waszych, ja już będę żoną mego najdroższego i już będę w drodze na południe — do krainy wiecznego słońca.

Żegnam Cię, matko droga! Zapomnij o swem dziecku niewdzięcznem, lecz nad wyraz szczęśliwem.

Wandzia.

Okropny to był cios dla rodziców. Ojciec nie wyrzekł ani słowa. Odwrócił się i wyszedł. Nikt go już nie widział dnia tego. Następnego dnia stanął na swoim miejscu, i nikt z twarzy jego, wykutej jakby z kamienia, wyczytać nie mógł, ile przecierpiał ostatniej nocy.

Ale od owej chwili nie wolno było nikomu wymawiać imienia Wandy w jego obecności. Tem głębiej



„Matko!" jęknęła — i ciężko padła bezprzytomna przy bramie kościelnej

jednak wryło się drogie to imię w biedne serce nieszczęśliwej matki.

Po wielu latach nadszedł pierwszy list. Nie z słonecznego południa, lecz z ciasnej izdebki jakiegoś fabrycznego miasta.

List, pełen łez, skarg i żalu — list, w **którym biedne, oszukane dziecię woła za matką,** za domem rodzinnym, za pociechą, ukojeniem.

Twardo roześmiał się ojciec. „Dobrze jej tak!" Po zimnej kamiennej twarzy przebiegł uśmiech zadowolenia. I każdy jej list rzucał do ognia. A każdy list, coraz więcej się skarżył.

Pani Marja stała się coraz cichszą i coraz bledszą. Im bardziej rósł dobytek w ich domu, tem większy żal rozdzierał macierzyńskie jej serce. Dziecię jej marzło i umierało z głodu, podczas gdy ona sama coraz bardziej opływała w dostatki. **Wola męża była jej jednak świętym rozkazem. Cierpiała, lecz milczała.**

Aż nadszedł dzień, kiedy odebrała list ostatni, pełen rozdzierającej rozpaczy, pełen buntu i zwątpienia. —

„Opuścił mnie, porzucił — nie miałam pożywienia dla chorej dzieciny — dziś klęczę u jej świeżej mogiły. Bóg zabrał mi ostatni promyk szczęścia! Litości, moja kochana Matusiu!

Nie mogła się dłużej powstrzymać. Jakaś odwaga nigdy nieznana, wstąpiła do jej serca. Bez wiedzy ojca napisała do córki: „Przyjedź, Wandziu, do matki!"

I odtąd czekała dzień za dniem — tydzień za tygodniem. Czy słowa przebaczenia nie doszły już do biednej córki? Czy list zaginął? Gdzie się obraca nieszczęśliwe jej dziecię? Czy jeszcze żyje?

„Wandziu" padł znów szept w złowrogą ciszę.

Z hałasem wstaje gospodarz — podnosi kilka drewien, rzuca je na dogasający ogień — ciężko chodzi po pokoju kilka razy — i znów siada.

Jest jakiś dziwnie dziś nieswój. Czy to z powodu strasznej wichury? Sam nie umie sobie sprawy zdać z tego jakiegoś niepokoju wewnętrznego.
Lecz milczą oboje nadal.

Czemu pies zaszczekał?

Nagle zrywa się kobieta z miejsca. Czemu serce wali jej jak młotem? Kto miałby zabłądzić do ich odległej wioski o tak późnej godzinie? Może — może... Wandzia? Jakaś słaba nadzieja odzywa się w jej duszy. O Boże, tylko się nie łudzić, nie mieć żadnych już nadziei, bo tem gorsze, tem boleśniejsze bywa potem rozczarowanie.

Pies znowu szczeka, woła, coraz już głośniej, coraz dłużej. Wierne, stare psisko! Niezdatne ono już do służby, dlatego tylko jeszcze żyje, że kiedyś czuwało nad dzieciństwem Wandy, że na jego wygodnym szerokim grzbiecie Wanda kiedyś jeździła i się bawiła.

Ciężko wstaje gospodarz — zapala światło. „Weź latarnię", nalega kobieta, „możliwe, że kto zabłądził!"
„Kto miałby się włóczyć po nocy przy takim powietrzu?"

Stoją przy budzie psa — zdejmują łańcuch. Pies szarpie się niecierpliwie — ciągnie ich gwałtem w stronę kościoła. Zatrzymuje się przy bramie kościelnej. Co tam leży na ziemi? Jakaś postać skurczona, jakiś człowiek nieżywy. — Serce matki uderza ciężko — ciemność zbawienna zakrywa bladość jej lic.

„Do licha ciężkiego, to jakaś kobieta!" mruczy zły gospodarz. „Co ona tu robiła w tę noc piekielną!"
Zdrowa — żywa — zemdlała — ciężko chora?
Trzeba będzie ją zanieść do domu. „Tak, do domu", wtóruje matka jak we śnie.

Ciężko leży kobieta bezprzytomna w silnych ramionach mężczyzny. Od czasu do czasu podnosi jej pierś głębokie westchnienie.

Blizko przyciska się pies do kolan mężczyzny — liże rękę, którą nieznajoma bezwładnie opuściła.

Matka idzie naprzód. Oświeca drogę. Kolana uginają się pod nią. „Tylko nie myśleć, nie łudzić się!"

Kładą bezprzytomną na kanapie w pokoju. Drżącemi walcami odchyla matka gęsty wilgotny szal —

Jedno tylko spojrzenie rzuca na tę twarz bladą, zbolałą, umęczoną — i krzyk ogromny rozdziera powietrze — krzyk szczęścia i bólu i zbawienia: „WWando!"

Ojciec patrzy, lękiem przejęty — oczom wierzyć nie chce — chwieje, zatacza się — i trzyma w rękach dwie istoty nieprzytomne.

— — — — — — —

Smętny, szary poranek listopadowy wznosi się nad polami.

Przed ojcem klęczy skruszona kobieta: „Ojcze o ostatni kącik Cię błagam! Nie wypędzaj!" — Matka głośno szlocha.

Jakieś drżenie przenika silnego mężczyznę. Odwraca głowę, by ukryć wzruszenie, by schować przed córką i żoną błysk miłości ojcowskiej, która z ócz mu bije — miłości, której zapierał się przez lat tyle. Dobrze! Niech tak będzie!" mówi wreszcie z trudem. Wstaje — i wychodzi — daleko, daleko, w głąb lasu ciemnego.

W naturze ucichły burze, umilkły huragany.

A tutaj, w ciepłym pokoiku siedzi wielkie, zmęczone dziecko u stóp szczęśliwej matki, kładzie jej głowę na łono — i płacze.

Kaiser — Ber.

Dzień Matki

Cześć ks. prof. Warmińskiemu, temu złotoustemu mówcy dnia 8. 12. 27. Przemówienia jego słuchały z zapartym oddechem nietylko tysiące zgromadzone na sali. W uczcie duchowej, którą nam zgotował, uczestniczyły drugie tysiące przy słuchawce radjowej! Ks. prof. Warmiński przemawiał nietylko w Poznaniu, przemawiał jeszcze w Kicinie i Kruszwicy. Serdeczne podziękowanie komitetowi wykonawczemu, Przew. Duch. miasta Poznania, za 14 mszy i kazania i za łaskawe przybycie. Najprzew. Ks. Radońskiemu za serdeczne przemówienie, ks. Dziekanowi Haasemu i Ruszczyńskiemu oraz p. Gniatczyńskiej, W. Siostrze Łucji i prof. Weymannowi i Drzewieckiemu. Wszystkim naszym życzliwym przyjaciołom za pomoc i opiekę nad świętem Matki!



Pan Bruch, właściciel zakładu ogrodniczego św. Marcin załsuguje na szczególne uznanie i wyróżnienie. Jest bowiem nietylko dzielnym fachowcem, mającym przy ul. św. Marcina, stale, nawet wśród najsroższej zimy przecudną i tanią kolekcję kwiatów.

P. Bruch ma złote i delikatne serce. Posłał do każdego z szpitali poznańskich tyle kwiatów, że każda matka chora, budząca się z łoża boleści, w nasz dzień matki (8. 12. 27) znalazła jako pierwsze powinszowanie i pozdrowienie śliczny bukiecik kwitnących róż.

Ocenimy delikatność i hojność serca, gdy zważymy, że bukietów było trzeba aż 100 i że bukietów tych dostarczono w mroźnym grudniu! **Cześć!**

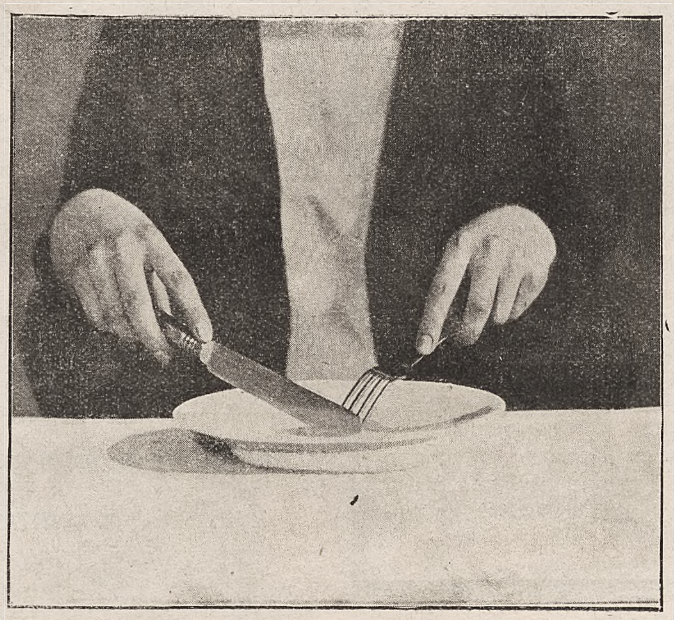
Jak zachować się przy stole

Zwróćmy baczną uwagę na sposób jedzenia, bo według niego ludzie sądzą o naszem dobrem lub złem wychowaniu. Odpowiedni sposób jedzenia jest tak prosty i naturalny, że każdy może i powinien go sobie z łatwością przyswoić.

Przedewszystkiem trzeba przy jedzeniu prosto siedzieć. Należy więc łyżkę i widelec zbliżać do ust, a nie usta do talerza schylając się bezustannie do stołu.

Gdy jemy tylko prawą ręką (np. zupę) lewa spoczywa spokojnie na stole obok krawędzi talerza; nie powinno się jej chować pod stołem, ani też bębnić po stole, ani wykonywać innych niepotrzebnych ruchów. Łyżki nie pakuje się nigdy całej do ust, lecz zbliża się ją więcej bokiem i wlewa jej zawartość do ust bez sorbania i brzydkiego pociągania.

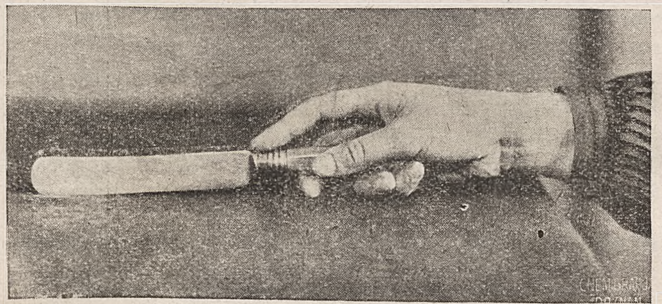
Widelec trzyma się w lewej, a nóż w prawej ręce.



odpowiednia pozycja

Nie uchodzi przytem manewrowanie łokciami ani opieranie ich o stół. Nie uchodzi również trzymanie noża i widelca w zaciśniętej pięści; nie chwyta się też noża i widelca za ostrze, jak to się często zdarza, lecz zawsze za rączkę.

Powyższe ryciny ilustrują nam odpowiednią pozycję przy



prawidłowe trzymanie noża

jedzeniu oraz prawidjowe i nieprawidłowe trzymanie noża.

I. Obrazek przedstawia nam odpowiednią pozycję przy jedzeniu oraz prawidłowe i nieprawidłowe trzymanie noża. szona. Łokcie nie odstają zbytnio w bok i nie wykonują niepotrzebnych ruchów.

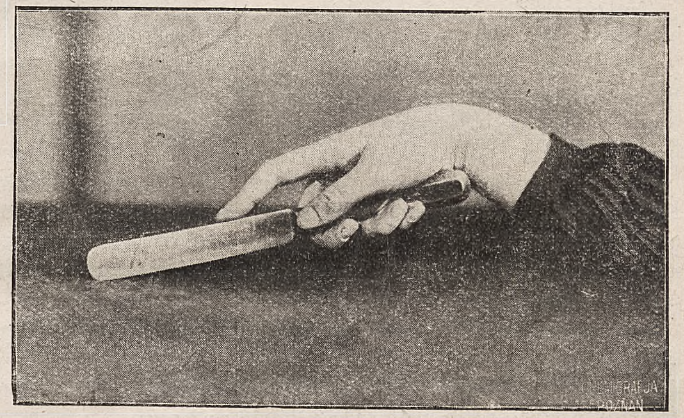
II. Rycina wskazuje nam prawidłowe trzymanie noża. Palec wskazujący spoczywa na obsadzie noża, której koniec dotykać powinien środka dłoni.

Przy trzymaniu noża należy uważać, aby palec wskazujący nie spoczywał na grzbiecie ostrza jak nam to ilustruje rycina III.

A teraz jeszcze słów kilka o posługiwaniu się nożem i widelcem. Zasadniczo posługujemy się i nożem i widelcem. Dlatego jest rzeczą brzydką i niedopuszczalną odkładanie noża i wymiatanie potraw widelcem, oraz mieszanie potraw z ziemniakami i sosem w jedną lepką masę.

Każdy kąsek należy osobno ukrajać, nadziać na widelec i doprowadzić do ust.

Jeżeli nie potrzeba krajać, wówczas nabieramy na widelec; **nigdy i pod żadnym warunkiem nie wolno brać do ust noża.**



nieprawidłowe trzymanie noża

Po skończonem jedzeniu składa się nóż i widelec obok siebie na talerzu z rączkami zwróconemi ku prawej ręce.

Na krzyż składamy nóż i widelec wówczas, gdy z jakiegokolwiek powodu przerywamy na chwilę jedzenie, aby wkrótce znów do niego powrócić.

B. Kcz.

Pogrzeb służącej

W Wiedniu odbył się przed niedawnym czasem pogrzeb pewnej posługaczki, która padła ofiarą obowiązku, wskutek nieszczęśliwego wypadku na ulicy. W krytycznym bowiem momencie zdołała uratować życie dwom, poruczonym jej opiece dzieciom, sama zaś nie uniknęła już śmierci. Trumna bohaterskiej dziewczyny tonęła w powodzi kwiatów, w pochodzie żałobnym brały udział niezliczone tłumy, a we wygłoszonych przy grobie przemowach czczono pamięć i poświęcenie zmarłej.

Liczne pochwały, nadesłane do redakcji oraz olbrzymi nakład naszej gazety świadczą najwymowniej o dobroci i korzyściach, jakie daje nasza

GAZETA DLA KOBIET

Panie Stowarzyszone i Panie Zelatorki! przyczyńcie się przez rozpowszechnianie gazety naszej do zdrowia moralnego narodu! — Służmy sprawie! Kto zdobędzie nam nową zagrodę lub nową wioskę!

Doniesienie Sekretarjatu.

I. Na cele związku nadesłano: Stow. Św. Anny, Leszno 10.— zł. Stow. „Rzepicha", Kruszwica 13.— zł. Ks. Dziek. Greinert, Gębice 12.— zł. Na tej drodze składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

II. Przypominamy o urządzeniu „Dnia Matki". — „Dzień Matki" odbył się w grudniu w następujących miejscowościach: Poznań, Kruszwica, Zbąszyń, Kicin i Sieraków. — Polecamy nadzwyczaj urozmaicony materjał na „Dzień Matki".

III. Wszelkie korespondencje z życia naszych stowarzyszeń umieścimy w jednym z najbliższych numerów. Serdecznie przepraszamy, że tym razem życzeń nie uwzględniamy.

IV. Rozpoczyna się rok nowy. Wzywamy wszystkie Panie Skarbniczki do uregulowania rachunków.

V. Od nowego roku jeszcze więcej upiększymy „Gazetę dla Kobiet". Ponieważ zdrożała redakcja i druk gazety oraz porto, zmuszeni jesteśmy podwyższyć od 1 stycznia 1928 abonament roczny na 1.80 zł. Mimo to pozostaje gazeta nasza najtańszą gazetą ściśle kobiecą w Polsce.

Szamotuły

Dnia 26-go listopada Tow. Kobiet Pracujących „Zjednoczenie" w Szamotułach urządziło swemu patronowi Ks. Radcy Kaźmierskiemu obchód jubileuszowy. W skład programu uroczystości wchodziły przemówienie bardzo serdeczne wicepatr. p. Pawlakowej, oraz różne śpiewy i deklamacje, zastosowane do uroczystości. W dowód wdzięczności za kilkoletnią pracę w towarzystwie, wręczono Ks. Radcy dzieło sztuki starochrześcijańskiej razem z wspaniałem koszem chryzantemów. W końcu przemówił ks. Radca, dziękując wszystkim za liczny udział i przyczynienie się do obchodu.

Dlaczego egzamin przedślubny?

21-letni człowiek — siedemkrotnie już żonaty.

Dnia 26-go stycznia 1927 r. odegrał się w Warszawie, niezwykle sensacyjny proces. Oto na ławie oskarżonych stanął 21-letni komiwojażer (ajent handlowy), pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za to, że pomimo młodocianego wieku był poraz siódmy już mężem. Pierwszą jego żoną była córka bogatego jubilera z Łodzi. Roztrwoniwszy jej posag, poślubił wkrótce córkę zamożnego ziemianina w Radomiu i tu niegorzej się urządził. Sprzedał bowiem majątek żony, i znikł z pieniędzmi bez śladu. Po pewnym czasie zjawił się znowu we Lwowie. Tam zapoznał i ożenił się kolejno, z modystką, córką aptekarza i nawet córką rabina.

Na rozprawę sądową przybyło jego 7 żon i dziwna rzecz, wszystkie stanęły po stronie oskarżonego. Sąd skazał młodocianego przestępcę na 2 lata domu karnego. Zapowiedzi i indagacje przedślubne wraz z świadectwami są zatem konieczne.

Skazanie oszczercy

W „Gazecie Grudziądzkiej" ukazał się artykuł, zarzucający X. senatorowi Adamskiemu, że doradzał Rządowi niską waloryzację oszczędności złożonych w Bankach, że Rząd posłuchał tej rady, wskutek czego X. Adamski winien jest „rabunkowej waloryzacji krwawicy ludu". Na przewodzie sądowym redaktor „Gazety Grudziądzkiej" nie zdołał przeprowadzić dowodu prawdy swych twierdzeń, przeciwnie, na podstawie zaprzysiężonego świadka prof, dr. Zolle, przewodniczącego komisji, której powierzono waloryzację, sąd ustalił, że X. Adamski nie wywarł żadnego wpływu na treść rozporządzenia waloryzacyjnego. Wobec czego sąd skazał redaktora Jana Zagierskiego na 315 złotych grzywny (względnie 21 dni aresztu), ogłoszenie wyroku w pismach i pokrycie kosztów sądowych.

Jubileusz 25-letni

dnia 1 stycznia 1928 r. obchodzi stowarzyszona Joanna Majchrzakówna z Gostynia. Uroczystość to chlubna dla jubilatki oraz dla państwa. Przez 25 lat pełniła obowiązki swoje sumiennie i gorliwie u swego państwa. W dniu tym zasyłamy Jej najszczersze życzenia. — Szczęść Boże w dalszym życiu!

Red. i adm. „Gazety dla Kobiet" w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 1. — Odbito w drukarni W. Tomaszewskiego w Poznaniu